

Anatolij Łunaczarski  
Jednolita szkoła pracy i  
wykształcenie techniczne



<http://maopd.wordpress.com/>

*Artykuł Anatolija Łunaczarskiego z roku 1920, uzupełniony w roku 1925.*



**Maoistowski Projekt Dokumentacyjny**

**2013**

*Artykuł napisany w 1920 r. na samym początku sporów pomiędzy Głównym Wydziałem (kierowanym wówczas przez O. J. Szmidta) oraz związkami zawodowymi z jednej strony, a kolegium Komisariatu Oświaty z drugiej. Dużo zmieniło się od tego czasu, jednakże główne zasady, wyłożone w artykule, pozostają niewzruszone i uzyskują ostatnio nowe potwierdzenie. (Przypis A. Łunaczarskiego z r. 1925). Artykuł został uzupełniony przez autora w 1925 r. Red.*

Pomiędzy pedagogiem „ogólnokształcącym” a pedagogiem-technikiem możliwa jest zasadnicza aprioryczna wrogość, w społeczeństwie burżuazyjnym była ona wręcz nieunikniona. Pedagog ogólnokształcący był tu spadkobiercą idealistycznej myśli pedagogicznej, na ogół zrodzonej przez inteligencję w epoce najwyższego jej wlotu duchowego, i bronił dość abstrakcyjnego, chociaż sympatycznego ideału człowieka harmonijnego. W istocie w społeczeństwie burżuazyjnym nie było absolutnie miejsca dla realizacji tego ideału. Teorie pedagogiczne Pestalozziego, Herbart’a czy Fichtego pozostawały marzeniem, ale wielka burżuazja ostatniego okresu w szczodrobliwości swojej mogła pozwolić na zorganizowanie dla dzieci z najkulturalniejszych rodzin spośród rządzących stu tysięcy „nowych szkół”, do pewnego stopnia ucieleśniających abstrakcyjny ideał pedagogiczny indywidualizacji i wcielenia przez indywidualium „autentycznego człowieczeństwa”.

Natomiast pedagog-technik (wątpliwe, czy w społeczeństwie burżuazyjnym można go nazwać pedagogiem) był dla kapitału, naturalnie, dostawcą fachowych robotników na różnym poziomie oraz technicznie umebrowanych głów.

Pedagog teoretycznie bronił osobowości i jej harmonijnego rozwoju. Technika wyraźnie ogłupiała istoty ludzkie dla potrzeb produkcji.

Jest rzeczą naturalną, iż przepaść ta wybitnie zwięźliła się dla nas, marksistów, pracujących w dziedzinie oświecenia dorastających pokoleń w epoce przejściowej ku komunizmowi.

Pedagog-marksista nigdy nie wysunie abstrakcyjno-idealistycznego celu „ogólnego wykształcenia”. Ideałem człowieka jest dla marksisty człowiek pracy, w pełnym uzbrojeniu w wiedzę swojej epoki, jednoczący w sobie w pełni wyszkolonego robotnika i jednocześnie gospodarza życia. Nasza szkoła nie może

nie być „ekonomiczna”, nie może nie mieć związku z gospodarką, ponieważ gospodarka — to nasza olbrzymia idea. Pod słowem „gospodarka” rozumiemy nie tylko obronę przed przyrodą, nie tylko troskę o wypracowanie najpowszedniejszych warunków samego istnienia społeczeństwa, ale również i stopniowe dźwignięcie człowieka przy pomocy nauki i techniki do sytuacji zupełnego „gospodarza” przyrody.

Oto dlaczego, nie tylko wychodząc od bezpośredniej obserwacji pedagogicznej, że wszelką wiedzę człowiek przyswaja sobie jedynie posługując się nią w praktyce, ale w oparciu o najgłębiej ujęty światopogląd marksistowski, o nawyki gospodarcze i tendencje proletariatu, pedagog marksistowski może wysunąć jedynie szkołę pracy.

Czy traci coś przy tym wykształcenie ogólne? Oczywiście, że nie. Dla nas jednolita szkoła pracy dość wyraźnie dzieli się na dwa piętra, nad którymi dobudowane jest trzecie piętro wyższych uczelni.

Te dwa piętra jednolitej szkoły pracy różnią się dlatego, że małe dzieci w szkole pierwszego stopnia przede wszystkim przyswajają sobie elementarne wiadomości naukowe za pośrednictwem pracy. Sama przez się wyodrębniona praca ma tu na celu ćwiczenie rąk, higienę, bezpośrednio graniczy z zabawą itp. Dla dzieci od ośmiu do dwunastu lat (a tym bardziej dla przedszkolaków) niepodobna zakładać poważnej znajomości z procesami produkcyjnymi.

Tak więc praca stanowi tu wyłącznie trwałą i jedynie możliwą podbudowę przekazywania wiadomości. Poczynając od trzynastego roku życia może to ulec zmianie, praca, pozostając ostoją wiedzy, może stać się również celem samym w sobie. Chłopcy i dziewczynki mogą zapoznawać się z produkcją jako taką, z jej organizacją, jej podstawowymi procesami, jej głównymi materiałami itp.

Oczywiście, byłoby to absolutnie błędne pedagogicznie, gdybyśmy przystępowali przy tym do zapoznania się z pracą od jej specjalnego, zawodowego końca. Całkiem możliwe, że w poszczególnych szkołach ze względu na lokalne warunki trzeba będzie kłaść nacisk głównie na jakiś jeden rodzaj produkcji: przemysł drzewny, włókienniczy itp., ale zadanie wykładowcy pozostaje zawsze to samo: wykorzystać fabrykę, warsztaty, choćby i specjalne, w ten sposób, aby wykształcić nie specjalistę, lecz osobę, zdającą sobie sprawę z produkcji w ogóle, z jej organizacji, z różnorodności sposobów technicznych, z tego, co jest wspólne

w mechanicznej strukturze rozmaitych fabryk i na czym polega istotna różnica przy stosowaniu rozmaitych metod technologicznych do różnych materiałów etc.

Pod tym względem kształcenie na tym poziomie musi być politechniczne, musi ono pomóc dziecku po ukończeniu 15 — 17 lat w wyborze zawodu i nie tylko w rozmaitych gałęziach przemysłu, lecz również w charakterze lekarza, artysty, administratora itp., ponieważ politechniczne podstawy niezbędne są nie tylko robotnikowi przemysłowemu, lecz absolutnie każdemu obywatelowi.

Oprócz tego istnieje druga przyczyna, po prostu uniemożliwiająca przekształcenie jednolitej szkoły pracy drugiego stopnia w techniczną. Szkoła techniczna wymaga nader obfitego specjalnego wyposażenia. W Rosji obecnie w najlepszym razie uda nam się trochę rozszerzyć i zracjonalizować już istniejącą sieć uczelni technicznych. O przekształceniu wszystkich szkół drugiego stopnia, jakie posiadamy, o technicznym wyposażeniu tych wszystkich, które będziemy musieli tworzyć w wielkiej ilości, aby coraz większa ilość absolwentów pierwszego stopnia mogła przechodzić na drugi, nie może być nawet mowy.

Wszelki ruch w stronę zapoznania się z ogólnymi zasadami przemysłu, nawet bardzo wątki, na przykład zwykła wycieczka do fabryki, stosunkowo ubogo wyposażony warsztat szkolny, praca w ogrodzie, studiowanie produkcji choćby tylko według rysunków i modeli, wszystko to stanowi przynajmniej mały krok w stronę politechnicznej edukacji. Dlatego takie małe kroczki są do pomyślenia wszędzie, na całej i często bynajmniej nie uprzemysłowionej prowincji naszej rolniczej Rosji.

W ten sposób, chociażby bladym promieniem, przenika blask przemysłowo-politechniczny we wszystkie zakątki szkoły. Przeciwnie, szkoła techniczna zmierza do nader określonego celu: wyszkolenia fachowca; ale wyposażenie w takim stopniu szkół rosyjskich jest niemożliwe. Plan, wymyślony na Ukrainie, ażeby zniszczyć 5—6 szkół ogólnokształcących w celu stworzenia jednej zawodowo-technicznej, trzeba uznać w praktyce za potworny. To jakiś swoisty arystokratyczny pomysł, który powstał na tym gruncie, że w większości wypadków szkołę techniczną wyobrażają sobie jako pełną dzieci proletariackich, a szkołę drugiego stopnia wciąż jeszcze jako burżuazyjną. Wyobrażenie to

jednak jest niewłaściwe, albowiem szkoły drugiego stopnia wypełniane są teraz z roku na rok przez uczniów pochodzenia proletariacko-chłopskiego.

Tak więc marksistowska szkoła pracy do 15—17 roku życia pozostaje zarówno w swym ideale, jak i w możliwościach, zwłaszcza w warunkach rosyjskich, szkołą politechniczną, a zatem ogólnokształcącą. Pracę traktujemy tu, skoro uczymy właśnie pracy, w jej ogólnym aspekcie. Umysł i ciało przyzwyczajamy do produkcyjnego myślenia i działania. Poza tym pracę przyjmujemy tu stale również i za podstawę do nabycia wiadomości przyrodniczych i społecznych.

Edukacja zawodowo-techniczna rozpoczyna się na trzecim piętrze dla młodzieży szesnastoletniej.

Pedagog – technik naszego szkolnictwa zawodowego też nie może być swego rodzaju ludożercą, który obrabia materiał ludzki na użytek kapitału. Socjalistyczny fachowiec musi być socjalistycznie edukowanym człowiekiem. Działacze Gławprofobru [Główny Komitet Szkolenia Zawodowo-Technicznego] doskonale zdają sobie sprawę, że potrzebny nam jest nie w ogóle dobry robotnik, lecz dobry robotnik – socjalista. I to zbliża w najwyższym stopniu naszego pedagoga-technika z naszym pedagogiem ogólnokształcącym. Niemniej jednak pewne tarcia są tu zawsze możliwe, dopuszczalne i nawet uzasadnione.

Nasze potrzeby wyrażane za pośrednictwem komisariatów gospodarczych żelaznym głosem dyktują zamówienie na ludzi określonych zawodów. I w porządku, jeżeli Gławprofobr, zajmując się przede wszystkim tą niezwyklej wagi sprawą państwową — dostarczaniem materiału ludzkiego, dostarczaniem odnowionego personelu do naszego aparatu gospodarczego, na którym opiera się wszystko — niekiedy gniewną ręką odsunie kilka zastrzeżeń pedagoga, protestującego w imię harmonijnego człowieka-obywatela, w imię praw dziecka do całego zakresu wiedzy, nie tylko zaś do specjalności. Ale z drugiej strony trzeba, żeby inne wydziały Komisariatu Oświaty ze swojej strony oświadczyły Gławprofobrowi: „Rozumiemy, że zrujnowanej gospodarce rosyjskiej potrzebni są fachowcy, jednakowoż klasa robotnicza nie po to obaliła władzę kapitału, aby jeszcze przez długie lata nie zacząć obcować z prawdziwą kulturą, nie uświadomić sobie swojej godności ludzkiej, nie oddać się wielkiej i dobrotynnej rozkoszy myślenia i czucia”.

Jako socjaliści, my, którzy broniliśmy praw osobowości robotnika przed fabryką, usiłującą połknąć go za kapitalizmu, nie możemy nie podnosić głosu, kiedy dostrzegamy, jak nowa, radziecka, komunistyczna fabryka mimo woli uwidocznia w tych ciężkich latach tę samą tendencję.

Tak więc swego rodzaju walka pomiędzy marksistą, uprzytamniającym sobie cały ciężar chwili bieżącej, całą wagę napięcia sił, całą potrzebę odstąpienia od ideału dla potrzeb chwili, a marksistą, który niemniej jednak nie pozwala tym trudnym czasom na zdeptanie kwiatów pierwszej nadziei proletariatu i młodzieży proletariackiej, możliwości wszechstronnego rozwoju człowieka, jest nieunikniona.

Gdyby walka ta przyjęła charakter nieporozumienia, zawziętej wrogości, wzajemnego niezrozumienia, byłoby to tym smutniejsze, że nie ma po temu żadnej podstawy. Konieczne jest, żeby pracownicy jednolitej szkoły pracy w pełni uświadamiali sobie ogromną wagę zadania, które musi wykonywać Głównoprofobr — dostosowania potoku nowego pokolenia, rosnącego w szkole, do życiowych gospodarczych potrzeb chwili, jaką przeżywa kraj.

Z drugiej strony, konieczne jest, żeby działacze Głównoprofobru rozumieli, że żyjemy w społeczeństwie socjalistycznym, w którym nie sposób po prostu upierać się przy potrzebach produkcji i w którym sam proletariat nie pozwoli przy tej produkcji zapomnieć o człowieku.

Poza tym szkolenie techniczno-zawodowe nie tylko może, drogą dyskusji i porozumień, uzgodnić swój cel z celami jednolitej szkoły pracy, ale i uzgodnić tym dokładniej, im bardziej przyjacielski, a jednocześnie bogaty w argumenty będzie ten spór, może ono również oddać niezmierne usługi jednolitej szkole pracy (jako że i ona jest wszak techniczna) w dziedzinie opracowania samych metod oddziaływania poprzez pracę.

Głównoprofobr jako organ nadzwyczaj bojowy, cieszący się poparciem potężnych komisariatów gospodarczych, będzie mógł zapewne wcześniej i szybciej, aniżeli pozostałe szkolnictwo, uzyskać praktyczne rezultaty. Powinien on pomóc w opracowaniu programu prac przemysłowych dla szkoły miejskiej i prac rolniczych dla szkoły wiejskiej, powinien pomóc w kształceniu pedagogów, mających rozeznanie w przemyśle i rolnictwie, umiejących zatem utechniczyć naszą dotychczas atechniczną szkołę.

Będzie to stanowiło rękojmię niezwykłej harmonii i wielkiej pomocy wzajemnej, jaką mogą sobie okazać obie pedagogiczne kolumny armii czerwonej oświaty. Do kogo bowiem może się zwrócić Główny Związek Zawodowy Oświatowców o opracowanie programu oświaty politycznej w swoich szkołach, o opracowanie programu ogólnokształcącego dla młodzieży powyżej piętnastu lat, jeżeli nie do pedagoga-marksisty, pracującego w dziedzinie jednolitej szkoły pracy lub wyższych uczelni. Główny Związek Zawodowy Oświatowców, który służy potrzebom gospodarczym i stoi na straży wymogów chwili, w ten sposób nie będzie ani trochę oderwany od ogólnego budownictwa socjalistycznego szkoły, od budownictwa, które jeszcze na chwiejnym gruncie, ledwie oczyszczonym przez rewolucję, zakłada pierwsze kamienie przyszłej szkoły, odpowiadającej już dojrzałemu ustrojowi komunistycznemu.

Narada partyjna w 1921 r., która odbyła się niedługo po ogłoszeniu tego artykułu, poczyniła pewne ustępstwa wobec ducha profesjonalizmu. Uznała ona za możliwe ograniczenie ogólnego kształcenia i zezwolenie 15 - letnim wyrostkom na wybór zawodu drogą wstąpienia do odpowiednich techników, w które mają zostać zamienione wyższe klasy szkół drugiego stopnia. Postanowienie to przyjęto do wiadomości w KC partii, jednakże z zastrzeżeniem, że nie odpowiada ono programowi partii i może być uwzględnione jedynie jako czasowe ustępstwo w obliczu ciężkiej sytuacji państwa.

Jesteśmy zmuszeni iść od czasu do czasu na podobne ustępstwa. Na przykład nie mniej ciężkie ustępstwo stanowi wprowadzenie opłat za naukę, przeciwko czemu długo walczył Komisariat Oświaty.

Tak czy inaczej, Ukraina wstąpiła na drogę wczesnej profesjonalizacji oświaty. RSFRR chociaż otworzyła dość dużą ilość siedmiolatek i pewną ilość techników, na ogół jednak pozostawiła także znaczną ilość szkół drugiego stopnia i dziewięciolatek. Pomimo poważnych postępów w dziedzinie szkoły pracy, które uwidoczniają się, po pierwsze w stopniowym wprowadzaniu w życie wyśmienitych programów GUS [Państwowa Rada Naukowa], a po drugie w bardzo dużej i szybkiej demokratyzacji tych szkół oraz zbliżeniu samego ich ducha do współczesności, szkoła drugiego stopnia, zwłaszcza zaś jej ostatnie centrum, to znaczy dwa ostatnie lata nauki, stawały się dość męczącym problemem dla Komisariatu Oświaty.



Istotnie, zgodnie z założeniami, oświetlonymi w tej książce i w innych artykułach, poświęconych rabfakom [kursy utworzone przy wyższych uczelniach, przygotowujące młodzież robotniczą i chłopską do studiów wyższych] i wyższym uczelniom, musieliśmy uciec się, że tak powiem, do sztucznej rekrutacji na wyższe uczelnie, po pierwsze przez rabfaki, po drugie drogą klasowego doboru kandydatów.

Okoliczność ta doprowadzała do tego, że bardzo a bardzo niewielu absolwentów drugiego stopnia mogło dostać się na wyższą uczelnię.

Prawda, obecnie stwierdzamy, że droga, którą uprzednio obraliśmy, zwłaszcza zaś droga rekomendacji ze strony organizacji partyjnych i zawodowych, niezupełnie ziszciała pokładane nadzieje, a do tego odpowiedni materiał młodzieży tak jakby się wyczerpywał i przerzedzał.

Z drugiej strony również rabfaki, oczywiście, nie są wieczną instytucją i przy właściwej budowie systemu szkolnego musimy wcześniej czy później przejść do normalnego zapełnienia wyższych uczelni przez falę uczniów, idących od samego dołu. Jeżeli jednak od przyszłego roku w pewnym stopniu zaczniemy rozsądnie i stopniowo zbliżać się do tej normalnej sytuacji, szczególnie biorąc pod uwagę konieczność ograniczenia przyjęć na przepełnione uniwersytety, to wciąż jeszcze bynajmniej nie będziemy mogli przyjąć na nie wszystkich absolwentów szkoły drugiego stopnia.

Możliwości te będą się, oczywiście, rozszerzały, ale w ciągu najbliższych lat pozostaną wybitnie ograniczone i, powtarzam, w żadnym razie nie staną się w pełni zadowalające.

Stąd paląca kwestia, co wobec tego robić z młodzieżą, kończącą drugi stopień szkoły. Jej wykształcenie dotychczas nie wyróżnia się bynajmniej praktycznością ani przystosowaniem do życia. W związku z tym w roku bieżącym w drugim centrum szkoły drugiego stopnia przeprowadzamy istotną reformę, nadającą tym dwu ostatnim klasom wyraźny półzawodowy charakter.

Program ogólnokształcący musi być przy tym przerabiany co najwyżej ze specjalnie rozważonymi i nieznacznymi skrótami, ale obok tego muszą zająć miejsce przedmioty specyficzne, przygotowujące młodzież do tej czy innej

funkcji życiowej: do pracy spółdzielców, oświatowców, współpracowników organów administracyjnych, gospodarki komunalnej itd.

MONO (Moskiewski Wydział Oświaty Ludowej) chce pójść pod tym względem znacznie dalej. Projektuje on całkowitą likwidację dotychczasowych czterech klas z przekazaniem większej części ich programu ogólnokształcącego do pierwszych siedmiu klas szkoły – dziesięciolatki, zaś dwie ostatnie klasy MONO proponuje zastąpić przez kursy przygotowawcze do funkcji, o których wyżej wspominałem.

Obok tego coraz większą rolę zaczęły odgrywać szkoły przyzakładowe. Stwierdzono istnienie poważnej luki pomiędzy szkołą pierwszego stopnia, która obsługuje wszystkie dzieci robotnicze, a szkołą przyzakładową, przyjmującą podrostków po ukończeniu piętnastu lat. Od dwunastego do piętnastego roku życia dzieci pozostają poza szkołą. Wynikła stąd konieczność możliwie najszybszego stworzenia brakującej trzylatki, co czyni ze szkoły pierwszego stopnia przy zakładach przemysłowych pełną siedmiolatką i kładzie normalne podwaliny pod szkołę przyzakładową.

Rzecz naturalna, że w takich warunkach również szkoły-siedmiolatki będą musiały mieć odchylenie przemysłowe, ściślej, mogą ku naszej największej radości takie odchylenie uzyskać.

Zupełnie jasne, że dzieci chłopskie, kończące szkołę pierwszego stopnia, nader rzadko dostają się do szkoły drugiego stopnia. Co prawda, istnieje pewna ilość szkół drugiego stopnia na wsi. Jednakże szkoły te cierpią na te same braki co i miejskie szkoły tego typu. Komisariat Oświaty zgodnie z tendencjami Komsomołu zaakceptował przekształcenie tych szkół w tak ..zwane szkoły młodzieży wiejskiej, stanowiące pewien odpowiednik szkół przyzakładowych i posiadające dość mocne odchylenie rolnicze. Mają one wykształcić myślącą komunistycznie, uzbrojoną w kulturę rolną, nową inteligencję wiejską.

W ten sposób system szkolnictwa nieco się modyfikuje i na naszych oczach przekształca się w trzy drogi, z których każda powinna z jednej strony umożliwić najzdolniejszej młodzieży dostanie się na wyższą uczelnię, a z drugiej strony — prowadzi w życie, oddając mu swoich pupilów, mniej więcej przygotowanych do zagadnień praktycznych.

Kwestie związane z tą reformą, kwestie uzgodnienia rozbieżnych nieco systemów RSFRR i USRR, kwestie jak najszybszego planowego powiązania ze szkołą niższego stopnia szkół wyższego stopnia, z wyższymi uczelniami włącznie, muszą teraz zostać ostatecznie uregulowane. W tym celu w Moskwie w 1925 r. chcemy zwołać naradę partyjną, która wypowie się w tych kwestiach, a postanowieniami jej bez wątpienia będą się kierowały ludowe komisariaty oświaty wszystkich republik.

[1920 — 1925]